

Natsume Sōseki

WROTA



Natsume Sōseki
„Wrota”

Tytuł oryginału: 門
Tytuł wersji angielskiej: „The Gate”

Copyright © by Natsume Sōseki, 2016
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2016

Translated into Polish from the English-language translation
from Japanese by Francis Mathy © Peter Owen Ltd 1972

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski
Projekt okładki: Robert Rumak, Paulina Wojnarowska
Korekta: Janusz Sigismund
Ilustracja na okładce: Paulina Wojnarowska
Tłumaczenie: Paulina Wojnarowska

ISBN: 978-83-7900-515-4

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

*Serdeczne podziękowania
kieruję w stronę dr Moniki Kresy,
prof. Arkadiusza Jabłońskiego
i dr Marceliny Leśniczak
za udzieloną mi pomoc,
cenne wskazówki i niesłuchaną życzliwość.*



Sōsuke przyniósł poduszkę, położył ją na werandzie, usiadł na niej ze skrzyżowanymi nogami i wygrzewał się w popołudniowym słońcu. Po chwili odłożył na bok magazyn, który trzymał wcześniej w ręce i położył się na podłodze, rozciągając swoje ciało. Był to uroczy dzień babiego lata. Na ulicach cichego miasteczka słychać było przyjemny stukot *geta*¹. Podpierając się na łokciu, spoglądał ponad dach domu i podziwiał piękne, błękitne, czyste niebo. Z perspektywy małej werandy wydawało mu się bardzo rozległe. Pomyślał, że to raczej niecodzienne, by móc tak leniwie jak teraz spoglądać na niebo w niedzielny dzień. Mrużąc oczy, na chwilę spojrział prosto w słońce. Było jednak zbyt mocne, więc szybko odwrócił wzrok w drugą stronę i zobaczył *shōji*², za którym, szyjąc, pracowała jego żona Oyone.

– Piękna dziś pogoda.

– Tak. – Nic więcej nie powiedziała. Ponieważ Sōsuke wydawał się niezainteresowany kontynuowaniem rozmowy, zapadła cisza. Po chwili Oyone powiedziała:

1 *Geta* – tradycyjne japońskie klapki z podeszwą z drewna.

2 *Shōji* – ruchomy, przesuwany ekran dzielący pokoje. Może służyć jako drzwi. Zbudowany jest z drewnianych ramek wypełnionych tradycyjnym japońskim papierem.

– Może przejdiesz się na spacer?

Sôsuke mruknął wymijająco i nawet się nie ruszył.

Po kilku minutach Oyone wyjrzała przez okno i zauważyła, że jej mąż zasnął. Był skulony niczym krewetka – kolana blisko siebie, głowa schowana w ramionach, a twarzy w ogóle nie było widać.

– Jeśli będziesz tu spał, to na pewno się przeziębisz – ciągnęła dalej. Mówiła prawie jak rodowita tokijka, ale dało się usłyszeć pewne różnice. Intonowała zdania w sposób charakterystyczny dla dziewczyn, które ukończyły akademie.

Sôsuke otworzył oczy, ale nie podniósł głowy.

– Spokojnie, nie zasną – odpowiedział cicho.

Znowu się rozciągnął. Dzwonek przejeżdżającej *jinrikishi*³ zadzwonił dwa lub trzy razy, a w oddali piał kogut. Wszystkie te dźwięki dobiegały do Sôsuke, mimo że wcale ich nie słuchał. Wygrzewał się w ciepłych promieniach słońca, które pokonywały fałdy jego nowego kimona i docierały do samych kości.

Nagle, jakby coś mu się przypomniało, zawołał do żony.

– Oyone! W jaki sposób pisze się znak *kin* w słowie *kinrai*?

Oyone nie wydawała się zaskoczona, że jej mąż nie pamięta tak prostego znaku. Nie zaśmiała się też piskliwym głosikiem, czego można było się spodziewać po młodej kobiecie.

– To znak *oo* w słowie *oomi* – odpowiedziała.

– Ale ja właśnie tego znaku nie mogę sobie przypomnieć – znaku *oo* w *oomi*.

Uchyliła *shōji* i swoją długą linijką nakreśliła znak *kin* na deskach werandy, mówiąc: – O tak. – Zatrzymała linijkę w miejscu, w którym skończyła rysować znak i chwilę się nie ruszała, jakby wpatrywała się w przejrzyste niebo.

3 *Jinrikisha* – riksza. Siedzenie pasażera osadzone na kołach ciągnięte jest przez człowieka – rikszarza.

– O właśnie – powiedział Sōsuke, nie patrząc na nią. Nie uznał swojego zaćmienia za śmieszne i nawet się nie zaśmiał. Oyone też potraktowała ten incydent jak coś zupełnie codziennego.

– Naprawdę jest dziś piękna pogoda – powiedziała raczej do siebie. Wróciła do swojej pracy, zostawiając otwarte drzwi od werandy.

Sōsuke uniósł delikatnie głowę spomiędzy ramion.

– Znaki są takie śmieszne, prawda? – podniósł oczy i pierwszy raz spojrzął na swoją żonę.

– Czemu?

– Bo zaczynasz się zastanawiać, jak się pisało jakiś prosty znak i czujesz się zakłopotana. Kiedyś też miałem problem, żeby przypomnieć sobie znak *kon* w słowie *konnichi*. Napisałem go na kartce i spojrzałem na niego. Wydawało mi się, że coś jest nie tak. Im dłużej mu się przyglądałem, tym bardziej wydawało mi się, że coś jest źle. Miałaś tak kiedyś?

– Nie, nigdy.

– W takim razie, tylko ja tak mam.

– Może coś ci dolega.

– Wydaje mi się, że mam słabe nerwy.

– Też tak myślę – zgodziła się i popatrzyła na niego.

Sōsuke w końcu wstał. Przekroczył pudełko z przyborami do szycia i nici. Minął *chanoma*⁴, w której pracowała Oyone i otworzył drzwi do salonu. Południowa ekspozycja była przyśłonięta przez przedsionek. *Shōji* na drugim końcu pokoju nie były więc dobrze widoczne, chociaż zamontowano je tak, jak gdyby eksponowane były na mocne światło słoneczne. Otworzył je i wyszedł na wschodnią werandę. Zaraz obok domu było wysokie zbocze, które wydawało się napierać na dach,

4 *Chanoma* – mały salonik, nie tak duży jak główny salon.

dlatego nawet rano słońce, które powinno mocno świecić, nie rozpraszało wszystkich cieni. Zbocze pokrywała trawa. Nie było tam jednak żadnych kamieni, które by je podtrzymały, dlatego zawsze istniała obawa, że ziemia się osunie, chociaż nigdy dotąd nic takiego nie miało miejsca. Prawdopodobnie dlatego Sôsuke do tego czasu nic z tym nie zrobił. Właściciel sklepu spożywczego, który mieszkał w sąsiedztwie od jakichś dwudziestu lat, wyjaśnił kiedyś, stojąc w drzwiach kuchni, że zbocze pokrywały niegdyś bambusowe zarośla, a jak rośliny wycięto, w ziemi pozostały korzenie. Dlatego właśnie ziemia była stabilniejsza, niż można było przypuszczać. Sôsuke zapytał, czemu na tym miejscu nie odrósł nowy las, jeżeli w ziemi pozostały korzenie. Sąsiad wytłumaczył mu więc, że jeżeli raz zetnie się takie drzewa, to nie odrastają one tak łatwo. Jednakże dzięki temu wał jest stabilny i nie ma możliwości, żeby się na nich osunął. Powiedział to z taką pewnością, jakby sam brał odpowiedzialność za to zbocze. Po tych słowach wyszedł.

Wał nie ujawniał nadejścia jesieni. Jediną jej oznaką było zniknięcie zapachu świeżej trawy i jej rozwiana, poszarpana powierzchnia. Nie było tam ani *susuki*⁵, ani *tsuta*⁶, ani żadnej innej z uroczych traw jesieni. Zamiast tego niespodziewanie wyrosły dwa źdźbła bambusa *moso*⁷ i jakieś inne drzewo bliżej szczytu, które przypominały o dawnych czasach. Były delikatnie zabarwione na złoto, dlatego można było odnieść wrażenie, że na szczycie, gdzie świeci słońce, ukaże się widok pełen ciepła jesieni. Odkąd Sôsuke wychodził z domu

5 *Susuki* – *Miscanthus sinensis*, miskant chiński, gatunek traw pochodzący ze wschodniej Azji, Chin, Japonii, Tajwanu i Korei.

6 *Tsuta* – *Partenocissus tricuspidata*, winobluszcz trójklapowy, gatunek charakterystyczny dla flory Azji Wschodniej.

7 *Moso* – *Phyllostachys mitis*, gatunek bambusa.

wcześnie rano i wracał dopiero po czwartej po południu, swój wolny czas poświęcał na oglądanie szczytu zbocza o tej porze dnia, kiedy słońce znajduje się wysoko na niebie. Wychodził z ciemnej toalety i mył ręce. Kiedy woda spływała po jego dłoniach, spoglądał w górę ponad dach i przypominał sobie o bambusach. Na czubku jednego z takich bambusów widział gęste liście, które wyglądały tak jak włosy krótko ostrzyżonego mnicha. Liście rosnące jeden koło drugiego, wydawały się bramą jesieni. Pochylały się w dół w zupełnej ciszy, bez żadnych emocji.

Sōsuke zasunął *shōji*, wrócił do salonu i usiadł ze skrzyżowanymi nogami przy niskim stole. Pokój nazywano salonem tylko dlatego, że był miejscem, gdzie przyjmowano gości. W rzeczywistości przypominał bardziej gabinet lub mały salonik. W północnej części pokoju znajdowała się *tokonoma*⁸, w której wisiał zwój ze znakami, a przed nim stał patetyczny wazon, w kolorze ciemnego bursztynu. Na ścianie nie było żadnego obrazu. Jedynie dwa zakrzywione mosiężne gwoździe wyłapywały światło słoneczne. Była tam też biblioteczka ze szklanymi drzwiami, ale nie było w środku nic wystarczająco interesującego, by przyciągnąć wzrok.

Sōsuke otworzył szufladę w biurku i zaczął ją energicznie przeszukiwać. Bez skutku. Nerwowo wsunął ją z powrotem. Podniósł osłonę znad bryły tuszu⁹ i zaczął pisać list. Kiedy skończył, chwilę rozmyślał, po czym zawołał do żony, która była w pokoju obok.

8 *Tokonoma* – tradycyjna wnęka w pokojach japońskich, służąca do eksponowania kwiatów i zawieszonych na ścianie zwojów.

9 Japończycy posługują się tuszem w kamieniu, który przed użyciem należy rozetrzeć w kamiennym naczyniu i rozpuścić w wodzie. Do pisania używa się specjalnych pędzli.

– Oyone, jaki jest dokładny adres mojej ciotki w Naka Roku-Banchō?

– Mieszka pod numerem dwadzieścia pięć, prawda? – Dała mu jeszcze chwilę, by mógł zapisać numer na kopercie i dodała: – Ale list niczego nie załatwi. Powinieneś tam pójść i z nią porozmawiać twarzą w twarz.

– Zobaczmy najpierw co uda się załatwić listownie – oświadczył. – Jeżeli to nic nie da, wtedy sam się tam wybiorę.

Żona nic nie odpowiedziała.

– No co o tym myślisz? – ponaglał ją. – Tak zrobimy.

Oyone nie wydawała się zgodna z mężem w tej kwestii, ale nie protestowała.

Z listem w ręku Sōsuke wyszedł z salonu wprost do przedsiionka. Kiedy jego żona usłyszała kroki, wyszła z salonu i również weszła do przedsiionka w drodze na werandę.

– Wychodzę się przejść – oświadczył Sōsuke.

– Baw się dobrze – Oyone odpowiedziała mu z uśmiechem.

Pół godziny później usłyszała hałas otwierających się drzwi. Odłożyła przybory do szycia i znów udała się do przedsiionka. Zamiast Sōsuke zastała tam jego młodszego brata Koroku. Miał na sobie czapkę szkoły średniej, do której uczęszczał.

– Ale gorąco! – mówiąc to, rozpiął guziki swojego czarnego, wełnianego płaszcza, który był tak długi, że wystawało spod niego najwyżej piętnaście centymetrów *hakama*¹⁰.

– Tylko popatrz! Nosić tak grube ubranie w taki dzień jak dziś... – zwróciła mu uwagę.

– Myślałem, że może zrobić się zimno, kiedy zajdzie słońce – pospiesznie wyjaśnił Koroku, zanim jeszcze udał się za bratową do salonu. – Widzę, że jak zwykle ciężko pracujesz

¹⁰ *Hakama* – tradycyjne, bardzo szerokie spodnie japońskie. W tamtych czasach noszone jedynie przez mężczyzn.

– zauważył, gładząc niedokończone kimono, po czym usiadł ze skrzyżowanymi nogami przed długim *hibachi*¹¹.

Oyone przesunęła przybory do szycia na róg pokoju i usiadła naprzeciwko niego. Ściągnęła czajnik na herbatę i zaczęła dokładać węgle do piecyka.

– Jeśli robisz herbatę, to ja dziękuję – powiedział Koroku.

– W ogóle się nie napijesz? – Oyone zapytała przymilnym, dziewczęcym tonem. – W takim razie może coś słodkiego? – uśmiechnęła się.

– A masz coś dobrego?

– Teraz nic nie mam. – Po chwili jakby coś sobie przypomniała. – Poczekaj. Tu może coś być... – Wstała, odsunęła wiadro z węglami i podeszła do schowka przymocowanego do ściany.

Koroku obserwował ją bezmyślnie od tyłu, skupiając się na zgrubieniu nad jej biodrami, które powstało w miejscu, gdzie zakiet przysłaniał *obi*¹². Wydawało się, że poszukiwania będą trwać wiecznie.

– Zostawmy te słodycze. Powiedz mi lepiej, gdzie jest mój brat?

– Wyszedł na chwilę – odpowiedziała, stojąc jeszcze tyłem do niego. Wciąż była pochłonięta poszukiwaniami. W końcu zamknęła schowek. – Nic! Twój brat musiał wszystko pochłonąć, kiedy nie patrzyłam – powiedziała, kiedy wróciła na miejsce.

– W takim razie nie poczęstujesz mnie dziś kolacją?

– Ależ oczywiście, że cię poczęstuję! – powiedziała, patrząc na zegar wiszący na ścianie. Była prawie czwarta. Zauważyła,

11 *Hibachi* – tradycyjne japońskie urządzenie grzewcze, w których umieszczano się żarzące się węgle.

12 *Obi* – bardzo długi tradycyjny japoński pas noszony do kimono i yukaty zarówno przez mężczyzn, jak i przez kobiety.

że do posiłku zostały dwie godziny. Koroku w ciszy studiował jej twarz. Tak naprawdę nie był specjalnie zainteresowany poczęstunkiem bratowej.

– *Nee-san*¹³, myślisz, że mój brat poszedł zobaczyć się z Saekimi w mojej sprawie? – zapytał.

– Cały czas powtarzał, że chce do nich pójść, ale jeszcze tego nie zrobił. Kiedyś twój brat wyszedł rano i nie wrócił aż do wieczora. Gdy już przyszedł do domu był wykończony – nawet wizyta w łaźni może być wyczerpująca. Wydaje mi się, że nie powinieneś go naciskać, to nie w porządku.

– Oczywiście, rozumiem to. Jednak dopóki ta sprawa nie jest załatwiona, jestem zbyt zdenerwowany, żeby skupić się na nauce. – Koroku podniósł mosiężne szczypce do ognia i poruszając nimi energicznie, gryzmołił coś na popiele z *hibachi*. Oyone obserwowała poruszające się końce szczypców.

– Ale właśnie wysłał list do Seakich – powiedziała, próbując go pocieszyć.

– I co napisał?

– Cóż, właściwie to go nie widziałam. Ale jestem pewna, że dotyczył tej sprawy. Powinieneś sam zapytać o to brata, kiedy wróci do domu. Jestem pewna, że to było to.

– Jeśli rzeczywiście wysłał list, to myślę, że to był prawdopodobnie ten list.

– Tak, tak. Wysłał list. Kiedy przed chwilą wychodził, trzymał go w ręce i miał go nadać.

Koroku nie chciał, żeby szwagierka mówiła cokolwiek więcej na ten temat, niezależnie, czy miałyby go pocieszać, czy też usprawiedliwiać męża. Pomyślał zirytowany, że jeżeli brat miał siłę, by wyjść na spacer, równie dobrze mógł udać

¹³ *Nee-san* – honoryfikatywny zwrot używany w stosunku do starszej siostry. Tutaj do szwagierki.

się do Seakich, zamiast wysyłać list. Kiedy wszedł do salonu, wyciągnął z gabloty zagraniczną książkę z czerwoną okładką i szybko ją przekartkował.

2

W tym samym czasie, Sôsuke, który był nieświadomy wizyty swojego brata, zajrzał do pobliskiego sklepu. Tam kupił znaczki i paczkę papierosów i wysłał list. Nie chciał wracać od razu, więc spacerował w jesiennym słońcu, wypuszczając z ust kłęby dymu papierosowego. Zanim się zorientował, zaszedł całkiem daleko. Krajobraz Tokio mocno na niego dziś oddziaływał. Nagle poczuł, że chce wracać do domu i uciąć sobie niedzielną drzemkę. Okrągły rok oddychał powietrzem Tokio. W dni powszednie podróżował tramwajami do biura i z powrotem, przemierzając tętniące życiem dzielnice miasta. Zmęczony psychicznie i fizycznie, zawsze mijał je w pewnym odurzeniu i nigdy dotąd ani na moment nie miał świadomości tego, że żyje w kwitnącej metropolii. W codziennej rutynie, w ogóle nie zaprzętał sobie tym głowy. Kiedy jednak nadchodziła niedziela i nadarzała się okazja do odpoczynku, jego codzienność wydawała mu się nerwowa i powierzchowna. Doszedł do wniosku, że mimo iż mieszka w Tokio, nigdy tak naprawdę go nie widział. Za każdym razem, kiedy jego rozważania osiągały ten punkt, przepełniał go smutek, stawał się posępny i ponury.

W takich chwilach jak te udawał się do ruchliwych dzielnic, jakby przypomniał sobie o jakimś zadaniu do wykonania. Jeśli zdarzyło się, że miał więcej pieniędzy w kieszeni, czasami zastanawiał się nawet, czy nie poodkrywać przyjemności wielkiego

miasta. Jego melancholia nigdy nie była jednak wystarczająco głęboka, żeby podjąć się takiego nierozważnego działania. Zanim zrobił coś pod wpływem impulsu, zawsze zastanawiał się nad tym jeszcze raz, a potem koniec końców śmiał się ze swojej głupoty. Poza tym zazwyczaj zawartość jego portfela nie pozwalała mu na spontaniczność. Zamiast spełniać więc swoje zachcianki, wybierał leniwy spacer do domu z rękami w kieszeniach. I tak, dzięki temu spacerowi i oglądaniu wystaw sklepowych, jego melancholia zniknęła aż do następnej niedzieli.

Dzisiaj też postanowił zwiedzić miasto i dlatego wszedł do tramwaju. Mimo pięknej pogody, było mniej pasażerów niż zwykle, a podróż wydawała mu się przyjemniejsza niż kiedykolwiek. W powietrzu unosił się spokój, wszyscy pasażerowie wydawali się wyciszeni i zrelaksowani. Kiedy siadał, pomyślał o tym, jaką ciężką walkę o miejsce toczy codziennie rano o tej samej porze w tramwaju do Muromachi, gdy każdy próbuje wcisnąć się przed drugiego. Pomyślał, że podróżujący w godzinach szczytu ludzie zachowują się wyjątkowo prostacko. Nigdy nie dostrzegwał jakiegokolwiek ciepła w ludziach trzymających się pasów czy siedzących na aksamitnych siedzeniach. Mimo obrzydzenia, jakie czuł w stosunku do takiego zachowania, on także stał się jak maszyna i bezosobowo ustawiał nogi w szeregu, kiedy siedział obok reszty i ocierał swoje ramiona o ich ramiona, gdy przy nich stał. Dzielił z nimi ten sam tramwaj aż do momentu, gdy zatrzymywał się na jego przystanku i tak samo bezosobowo wysiadał.

Naprzeciwko niego siedziała starsza pani z małą dziewczynką, może ośmioletnią. Prawdopodobnie była jej wnuczką. Staruszka mówiła coś do dziecka na ucho. Naprzeciwko nich siedziała około trzydziestoletnia kobieta wyglądająca na sklepikarkę. Przyglądała się im z rozculeniem, po czym zaczęła rozmowę z małą dziewczynką, pytając ją o imię i wiek. Sōsuke czuł się tak jakby znalazł się w innym świecie.

Nad głowami wszystkich znajdowały się przeróżne ogłoszenia i reklamy, wypełniając każdą wolną przestrzeń. Zazwyczaj kompletnie nie przyciągały uwagi Sōsuke, ale dziś z jakiegoś powodu zaczął je czytać, jedną po drugiej. „Przeprowadzka okaże się bardzo łatwa, jeśli zostawisz to nam” – brzmiała jedna z nich reklamująca firmę przeprowadzkową. Następne ogłoszenie składało się z trzech zdań napisanych jedno pod drugim:

JEŚLI SZUKASZ OSZCZĘDNOŚCI

JEŚLI MARTWISZ SIĘ O HIGIENĘ

JEŚLI BOISZ SIĘ PRZYPADKOWEGO POŻARU

A na dole: „Używaj palnika gazowego.” Obok napisu narysowany był palący się palnik. Trzecia reklama dotyczyła popularnej adaptacji powieści Tolstoja, obecnie prezentowanej przez dramatyczną grupę z Tokio. Były tam białe litery na czerwonym tle.

W ciągu dziesięciu minut Sōsuke przeczytał każdą reklamę przynajmniej trzy razy, dokładnie analizując każdy znak. Nie przekonało go to do kupienia, ani nawet zobaczenia reklamowanych produktów, ale przyjemnie było mu je dokładnie przejrzeć, przeczytać i zrozumieć, o czym one właściwie są. W życiu, jakie teraz prowadził, tylko w niedzielę mógł sobie pozwolić na czas wolny. W pozostałe dni wykonywał czynności, których bynajmniej nie można było zaliczyć do rozrywek.

Wysiadł w Surugadai¹⁴. Kiedy stanął na chodniku, jego wzrok przyciągnęła wystawa zachodnich książek w sklepie zaraz po jego prawej. Przystanął na chwilę i zaczął przyglądać się złotym literom na różnorodnych, kolorowych okładkach. Zrozumiał wszystkie tytuły, ale absolutnie nie miał ochoty sięgnąć po którąkolwiek i ją przekartkować. Kiedyś, znajdując

14 *Surugadai* – dzielnica Tokio.

się koło księgarni, nie był w stanie przejść obok niej i nie wejść do środka. A gdy był już wewnątrz, zawsze znalazł sobie coś, co chciałby kupić. Ale to było dawno temu. W życiu, którego dawno już nie ma. Jego uwaga skupiła się teraz na książce zatytułowanej „Historia hazardu”, która leżała na samym środku i była pięknie oprawiona.

Uśmiechając się, przeszedł na drugą stronę ulicy, gdzie był salon jubilerski. Na wystawie zauważył tym razem złote zegarki i łańcuszki. Był zadowolony, że może podziwiać te wszystkie przedmioty bez jakiegokolwiek pożądanego, by je mieć. Zwracał uwagę na cenę każdego z nich i nagle zaskoczyło go, że złote zegarki są tak drogie.

Zatrzymał się też na chwilę przed sklepem z parasolami, a potem przed takim, gdzie sprzedawano galanterię męską w stylu zachodnim. Tam z kolei zainteresował go modny krawat, który leżał obok jedwabnego kapelusza. Był dużo ładniejszy niż ten, który nosił na co dzień, więc postanowił wejść i zapytać o cenę. Był już w połowie drogi, kiedy się rozmyślił. Ostatecznie, co by zyskał, gdyby następnego dnia poszedł do pracy w nowym krawacie. Nagle poczuł się zniechęcony do wydawania jakichkolwiek pieniędzy na ten cel i poszedł dalej. Zatrzymał się też przed krawcem i czytał nazwy różnych splotów, o których nigdy wcześniej nie słyszał. Dalej znajdował się tokijski oddział domu mody z Kioto. Stał tam dłuższy czas, opierając rondo kapelusza o szybę i podziwiał delikatne hafty na kobiecych szalach. Jeden z nich był wyjątkowo ładny i Sôsuke pomyślał, że żonie na pewno by się spodobał. Przeszło mu przez myśl, by go kupić i jej podarować, ale szybko zmienił zdanie, dochodząc do wniosku, że taki gest miałby sens jakieś pięć czy sześć lat temu, ale teraz był kompletnie bez znaczenia. Wydawało się, że to dobry pomysł, ale ostatecznie go porzucił. Na jego twarzy pojawił się gorzki uśmiech. Odsunął się od szyby i poszedł dalej. Myślał o tym, że wszystko

jest daremne i bezsensowne. Nie miał ochoty oglądać więcej ani ludzi, których mijał, ani wystaw sklepowych.

Jego uwagę przyciągnął jednak jeszcze kiosk na rogu, gdzie wystawiono najnowsze numery gazet z wielkimi nagłówkami. Niektóre reklamy ze zdjęciami były małe i zepchnięte na marginesy strony, inne były duże i bardzo różnorodne. Przeczytał każdy z nich uważnie. Niektóre nazwiska i tytuły były mu znane, o innych nigdy nie słyszał.

Na rogu sklepu, na chodniku, siedział mężczyzna w meloniku. Wyglądał dość dziwnie. Sprzedawał ogromne balony. Kiedy je nadmuchiwał przybierały kształt grubego mnicha *Darumy*¹⁵. Sōsuke rozbawiło to, jak mężczyzna malował na nich usta i oczy węglem drzewnym. Nadmuchane przyjmowały wszystkie taki sam kształt i można było nimi balansować na dłoni czy nawet na opuszku palca. Jeśli przyłożyło się do nich coś ostrego, jak na przykład wykałaczkę, od razu się przebijały.

Obok mężczyzny w meloniku przechodził cały tłum ludzi. Byli jednak tak zajęci, że nikt nie zwracał uwagi ani na niego, ani na jego balony. Mimo to, wydawał się niewzruszony obojętnością przechodniów. Siedział nadal ze skrzyżowanymi nogami, nadmuchiwał balony i wciąż powtarzał: „Kupcie balona dla dzieciaków!”. Sōsuke wyciągnął kilka drobnych monet i kupił jednego. Mężczyzna wypuścił z niego powietrze, by mógł zmieścić się w kieszeni. Potem Sōsuke zdecydował, że zajrzy jeszcze do fryzjera, ale zanim znalazł takiego, który by mu odpowiadał, zorientował się, że słońce jest już nisko, więc wszedł do pierwszego tramwaju, który jechał do domu. Zanim dotarł na miejsce, słońce przybrało już ognisty kolor, a mrok zaczął zagrażać wciąż jeszcze ruchliwym ulicom. Metalowy

15 *Daruma* – na wpół legendarna postać buddyzmu. Był pierwszym patriarchą buddyzmu chan i buddyzmu zen.

uchwyt, którego przytrzymał się, wysiadając z tramwaju, był całkiem zimny w dotyku.

Pasażerowie, którzy z nim wysiedli, szybko rozeszli się w różnych kierunkach. Wyglądali jakby każdy z nich miał przed sobą jakiś cel. Kiedy Sōsuke spojrział w dół ulicy, zobaczył coś, co przypominało mu cienki, biały dym biegnący w powietrzu między dachami domów. On także odszedł z przystanku pospiesznie i udał się w kierunku gęsto rosnących drzew. Czuł się zawiedziony i było mu przykro, że ta pogodna niedziela dobiegała końca. Jutro znów miał rozpocząć kolejny dzień roboczego tygodnia i wpaść w wir pracy. Nie mógł się pogodzić z tym, że będzie musiał czekać aż sześć dni, by znowu mieć trochę wolnego czasu i nagle stał się wyjątkowo posępny. Kiedy tak szedł, przed oczami widział sceny, które go czekały. Widział wielkie, ciemne biuro, w którym jest o wiele za mało okien, a światło ledwo tam w ogóle dociera. I twarze współpracowników siedzących obok niego. I głos szefa, który mówi: „Nonaka! Proszę do mnie!”

Minął Uokatsu, sprzedawcę ryb, a następnie pięć czy sześć domów, zanim skręcił w wąską alejkę, na której końcu znajdował się wysoki klif. Po lewej i po prawej stronie były cztery, może pięć domów wyglądających bardzo podobnie. Do niedawna między nimi stał też starodawny, melancholijny dom. Podobno za lichym żywopłotem z kryptomerii mieszkała stara wdowa. Mężczyzna imieniem Sakai, który zamieszkiwał posiadłość na szczycie zbocza, nie tak dawno kupił to miejsce. Zniszczył dach ze strzechy i wyrwał kryptomerie. Zrobił wszystko, by dom wyglądał tak samo jak pozostałe. Dom Sōsuke był ostatni po lewej, u stóp tego właśnie zbocza. Było w tym miejscu trochę ciemno i ponuro, jednak fakt, że budynek znajdował się z dala od głównej drogi, przez co było tam stosunkowo cicho i spokojnie, stanowił jego dużą zaletę. Był to powód, dla którego Sōsuke i Oyone zdecydowali się właśnie na ten dom.

Kiedy po sześciu dniach ciężkiej pracy nadchodziła wreszcie ta długo wyczekiwana, wolna niedziela, Sôsuke w pośpiechu planował wizytę w publicznej łaźni, potem u fryzjera, a następnie leniwy wieczorny posiłek. Z kuchni dobiegały właśnie odgłosy jego przygotowywania. Wchodząc do przedsiionka, niespodziewanie potknął się o *geta* Koroku. Kiedy schylił się, by je podnieść, wszedł jego brat, a z kuchni dobiegł głos Oyone:

– Kto tam? Czy to ty, Sôsuke?

Przywitał brata i przeszedł do salonu. Odkąd wysłał list, w ogóle nie myślał już o Koroku. Teraz, kiedy go zobaczył, poczuł wyrzuty sumienia i zawstydził się.

– Oyone, Oyone! Skoro Koroku jest u nas, to przygotuj coś wyjątkowego na kolację! – krzyknął do żony w kuchni.

Oyone wyskoczyła z kuchni, zostawiając za sobą otwarte drzwi i stanęła w progu salonu.

– Oczywiście, daj mi minutkę. – Już miała wracać, ale jednak na moment się zatrzymała. – Koroku, czy mógłbyś zasunąć *amado*¹⁶ i zapalić lampę naftową? Kiyō i ja jesteśmy trochę zajęte w kuchni.

– Pewnie. – Chłopak ruszył, by wykonać zadanie.

Słychać było, jak gotuje się woda w kuchni, a Kiyō kroi nożem warzywa.

– Gdzie mam to położyć? – pytała Oyone.

– A gdzie są jakieś nożyczki, którymi mógłbym obciąć knot? – tym razem słychać było głos Koroku. Rozmowy były trochę zagłuszone przez gotującą się wodę i skwierczące węgle.

Sôsuke usiadł na środku salonu i ogrzewał zmarznięte ręce nad piecem. Ciemność rozświetlał jedynie czerwony język ognia unoszący się nad popiołem. W tym momencie córka

¹⁶ *Amado* – rodzaj drewnianych, przesuwanych okiennic służących do ochrony przed deszczem.

właściciela domu na szczycie klifu zaczęła grać na pianinie. Sōsuke wywołany ze swojej zadumy wstał i wyszedł na werandę, żeby zasunąć *amado*. Nad bambusami, na szarzejącym niebie pokazały się pierwsze dwie czy trzy gwiazdy. Muzyka pianina wciąż dobiegała zza bambusowego lasku.